



Deportacje przestępców z USA do państw Afryki

Jędrzej Czerep

Przestępcy wydaleny z USA trafili już do co najmniej czterech państw afrykańskich: Sudanu Południowego, Eswatini, Rwandy i Ghany. Umowy, na podstawie których państwa te przyjmują obywateli państw trzecich (często azjatyckich), są zawierane z USA w niejasnych okolicznościach. Rozwiązania te mają bardziej pokazowy niż systemowy charakter i długoterminowo osłabiają zaufanie państw afrykańskich do Stanów Zjednoczonych.

Szereg państw próbowało w przeszłości sformalizować mechanizmy deportacji niepożądanych migrantów do państw afrykańskich. Każdorazowo próby te były oparte na wątpliwych postawach prawnych i nieprzejrzystych umowach i zostały poddane krytyce jako łamiące standardy prawa międzynarodowego. Okazywały się też nieefektywne i ostatecznie zostały zaniechane z powodów prawnych.

Między 2014 r. a 2017 r. Izrael [wymuszał na erytrejskich i sudańskich migrantach i uchodźcach deklarację zamiaru emigracji do Rwandy lub Ugandy](#), które zgodziły się stworzyć im możliwość osiedlenia. W praktyce program był w dużym stopniu fikcyjny – Rwanda i Uganda ułatwiały tym osobom późniejsze opuszczenie ich terytorium, a oni nierzadko próbowali ponownie dostać się do Izraela. Z kolei niedoszła [umowa brytyjsko-rwandyjska](#), którą forsował rząd torysów Rishiego Sunaka, opierała się na założeniu, że migranci wydaleny z Wielkiej Brytanii będą traktowani jakby ubiegali się o azyl w Rwandzie. W zamian Rwanda miała otrzymywać środki finansowe. Była to więc również konstrukcja oparta na nieistniejącej woli deportowanych związania swojej przyszłości z Rwandą. Gdyby program został uruchomiony, jego „beneficjenci”, podobnie jak w przypadku deportowanych z Izraela, próbowaliby opuścić Rwandę przy pierwszej sposobności. Do sformalizowania podobnych rozwiązań dążyła m.in. Dania, analogiczny projekt pojawił się też w Niemczech. W dobie zmiany podejścia Unii Europejskiej do polityki migracyjnej zaczął on także wpływać na plany instytucji unijnych.

Umowy USA z państwami afrykańskimi. Donald Trump, wygrywając wybory, obiecywał zaostrezenie kontroli migracji,

w tym podejmowanie niekonwencjonalnych działań służących deportowaniu migrantów z terytorium USA. Jeszcze przed zaprzysiężeniem wyrażał zainteresowanie założeniami umowy Wielkiej Brytanii z Rwandą (tj. wydalaniem do państwa afrykańskiego bez perspektywy powrotu). Jednak w odróżnieniu od modelu brytyjskiego, który miał odstraszyć migrantów od nielegalnego przekraczania granicy państwa, w przypadku USA nacisk został położony na skazanych prawomocnymi wyrokami. Dotyczy to zarówno osób w trakcie odbywania kary więzienia, jak i tych, którzy odsiedzieli już swoje wyroki. Realizację tego pomysłu zapoczątkowała umowa z Salwadorem w marcu br., w ramach której USA zapłaciły temu państwu 6 mln dol. za przyjęcie 250 członków wenezuelskich gangów. Model ten został następnie rozwinięty podczas rozmów, jakie strona amerykańska prowadziła z państwami afrykańskimi i latynoamerykańskimi. W przypadku Afryki ich efektem były umowy, które USA zawarły z Eswatini, Rwandą, Ugandą, Sudanem Południowym i Ghaną. Szczegóły większości z nich nie są znane, choć wiadomo, że np. Eswatini zgodziło się przyjąć 160 deportowanych w zamian za 5,1 mln dol. (trwają negocjacje w sprawie kolejnych 150 osób), a Rwanda 250 osób za 7,5 mln dol. Uganda zobowiązała się przyjąć pewną liczbę tych, którym nie udało się uzyskać azylu w USA (ale nie skazanych przestępców i najlepiej Afrykanów), a Ghana – obywateli państw Afryki Zachodniej, aby następnie przekazać ich do krajów pochodzenia.

Negocjowanie i procedowanie tych umów odbywało się w sposób zakulisowy, dlatego nie wiadomo, jakich dokładnie argumentów czy form presji używali Amerykanie.

Rzeczniczka rządu Eswatini informowała np., że powody, dla których jej państwo zgodziło się przyjąć deportowanych, pozostają utajnione. W przypadku Sudanu Południowego kontekstem negocjacji były m.in. zapowiedzi strony amerykańskiej cofnięcia wydanych już wiz obywatelom tego państwa oraz zabiegi strony południowosudańskiej o anulowanie odnowionych w kwietniu br. sankcji wobec wiceprezydenta Benjamina Bol Mela. Obecny prezydent Salva Kiir przygotowuje go do objęcia po nim władzy, dlatego zależało mu na transakcyjnym porozumieniu. Państwa afrykańskie godzą się też na oddanie USA takiej przysługi, licząc, że unikną wpisu na wprowadzoną w maju listę krajów objętych wymogiem kaucji wizowej w wysokości 15 tys. dol. (trafiło na nią już 7 państw Afryki, ale żadne z przyjmujących deportowanych) lub uzyskają złagodzenie ceł.

Dotychczasowe deportacje do państw Afryki. Według władz państw pochodzenia migrantów, np. Meksyku, Wietnamu i Jamajki, ani one, ani ich obywatele nie zostali poinformowani o wyznaczeniu do deportacji. Osoby umieszczane w samolotach transportowych nie były powiadamiane o miejscu, do którego są wysyłane. Proces został na pewien czas wstrzymany na podstawie zarządzenia sędziego federalnego z Massachussets, który stwierdził niezgodność z prawem braku możliwości zaskarżenia decyzji o deportacji przez obywateli Meksyku, Kuby, Wietnamu, Laosu i Mjanmy, wydalanych do Sudanu Południowego. Dlatego pierwszy samolot do tego państwa, który był już w powietrzu, został przekierowany do Dżibuti, gdzie deportowani zostali zamknięci na terenie bazy amerykańskiej. Ich sytuację prawną zmienił wyrok Sądu Najwyższego USA z 23 czerwca br., który zezwolił na szybkie automatyczne deportacje do państw trzecich. W rezultacie grupa z Dżibuti została w lipcu przewieziona do Sudanu Południowego. W tym samym miesiącu do Eswatini trafiła pierwsza, a w październiku kolejna kilkusobowa grupa obywateli Kambodży, Kuby, Jamajki, Wietnamu, Jemenu i Filipin. Zostali oni osadzeni w więzieniu Mastapha o zastrzonym rygorze, do którego nie uzyskali dostępu ich amerykańscy prawnicy. Tożsamości członków 7-osobowej grupy wysłanej w sierpniu do Rwandy nie ujawniono. Z kolei do Ghany we wrześniu wysłanych zostało 14 obywateli państw Afryki Zachodniej (Ghany, Togo, Nigerii, Gambii), których następnie władze ghańskie przekazały państwom pochodzenia.

Pomimo początkowych deklaracji władz USA, że wydane osoby pozostaną na stałe w państwach afrykańskich, Eswatini i Sudan Południowy uruchomiły już procedury ich repatriacji z pomocą Międzynarodowej Organizacji

ds. Migracji. Chęć odesłania części więźniów do państw pochodzenia sygnalizowały też władze Rwandy. Niektórzy deportowani (np. Meksykanin odesłany do Sudanu Południowego, Jamajczyk – do Eswatini) wrócili już do krajów pochodzenia, gdy ich władze upomniwały się o swoich obywateli.

Część państw, np. Nigeria, nie uległa presji przyjmowania deportowanych z innych państw. Jednocześnie wyraziła zdziwienie, że jej obywatele są wysyłani do Ghany. Nie doszło ponadto do zakończenia rozmów prowadzonych z szeregiem innych państw, np. Beninem, Angolą i Gwineą Równikową. Z kolei w Eswatini, dokąd trafili groźni recydywiści, np. obywatel Wietnamu – gwałcieł dziecka, narasta wewnętrzna krytyka tej polityki, niezrozumiałej dla mieszkańców. Przedstawiciele opozycji politycznej i obrońcy praw człowieka z Eswatini pytają o ryzyka z tym związane oraz kwestionują powód, dla którego ich kraj stał się dla USA „miejszem rzutu” niepożądanych osób.

Ocena. Deportacje migrantów z państw trzecich do krajów afrykańskich, w tym niebezpiecznych przestępców, stanowią działanie doraźne, niesystemowe. Służy ono przede wszystkim celom wewnątrzpolitycznym w USA. W tym kontekście np. Tricia McLaughlin, przedstawicielka amerykańskiego Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego, po pierwszej deportacji do Eswatini komentowała, że miały tam trafić wyjątkowo „zdeprawowane potwory”, które „terroryzowały” amerykańskie społeczeństwo, jednak odtąd nie będą zagrożeniem. Państwa afrykańskie, które nie mają interesu w goszczeniu takich osób, będą dążyć do wydalenia deportowanych do państw pochodzenia.

Sprawa deportacji odzwierciedla szerszą kwestię ewolucji stosunków amerykańsko-afrykańskich w kierunku akcentowania przez USA doraźnych, wymiernych korzyści oraz stosowania presji dla ich uzyskania. Podejmowanie w wyniku tego niepopularnych i obiektywnie niekorzystnych decyzji przez państwa afrykańskie będzie prowadziło do utraty zaufania do partnerów amerykańskich. W konsekwencji będzie to oznaczać osłabienie pozycji Zachodu, a jednocześnie działanie na korzyść potęg azjatyckich czy bliskowschodnich, które rozszerzają swoje wpływy w Afryce. Dlatego UE powinna, zwłaszcza w kontekście zaplanowanego na 24–25 listopada szczytu UE – Unia Afrykańska w Luandzie, wzmacniać współpracę opartą na zaufaniu i obustronnie korzystnych rozwiązaniach. W dążeniach do reformy i eksternalizacji polityk migracyjnych UE nie powinna traktować rozwiązań amerykańskich jako punktu odniesienia.